

Piotr Wierzbicki

Powrót  
do  
Mickiewicza



Credo poetyckie

---



Późne lato 1830. Mickiewicz w Szwajcarii. Wyprawa w Alpy Berneńskie. Oprócz Poety Antoni Edward Odyniec, kolega jeszcze z czasów uniwersyteckich, i młodzieńcy hrabia Zygmunt Krasiński wraz ze swiata (osobistym opiekunem i służącym). Przed nimi, ponad obłokiem, biały szczyt Jungfrau. Krasiński, nafaszerowany w Warszawie gadaniną tamtejszego salonu, chłonie każde słowo Mickiewicza. Ten zaś, w przedziwnym odruchu otwartości, wyznaje przed nim swoje poetyckie credo. I my zatem zamieniamy się w słuch. Credo arcyromantyka, credo pogromcy skostniałych formułek klasycyzmu, credo Gustawa, który właśnie po cichu zaczyna się przemieniać w Konrada! Ach, jakaż to musi być sentencja światoburcza i podniosła! Ach, jakimż ona sama oczaruje poetyckim pięknem! Może to te słowa: „Niech nad martwym wzlece światem / W rajską dziedzinę uludy” (*Oda do młodości*). Albo te: „Miej serce i patrzaj w serce!” (*Romantyczność*).

A może coś w stylu owej zapisanej przez kogoś improwizacji, gdy na spotkaniu rodaków, wyzwany przez Słowackiego, odpowiedział gniewnie i zuchwale:

Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam,  
Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam.  
W piersi tylko uderzę, wnet zdroj słów wytryśnie,  
A jeśli na tym prądzie iskra boża błysnie,  
Nie wynik to rozumu ani plód marzenia:  
Od Boga ją przyjąłem na skrzydłach natchnienia.

I, 484–485

Sprawy mają się inaczej. Dekalog poetycki Mickiewicza przedstawia się skromniej i zawiera w jednym słówku, zresztą prozaicznym. Proszę sobie wyobrazić zdumienie młodzieniaszka, gdy zamiast wzniosłych romantycznych tyrad ono właśnie padło z ust poety pod Alpami. Krasiński donosi:

Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowach, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku, że wszystkie ozdóbki, kwiaty stylu są niczym, kiedy myśli nie ma, że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czym teraz, trzeba uczyć się i uczyć, i uczyć, i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś jak robaczki na trawie w maju, a potem gasną na wieki\*.

Prawda. Nie ta poetycka, subiektywna czy alternatywna (którą uprawiają ostatnio i głoszą nasi współ-

---

\* Z. Krasiński, *List z 22 X 1830*, [w:] *Listy do ojca*, Warszawa 1963, s. 197–198.

cześni barbarzyńcy), tylko ta normalna, zwyczajna, rozumiana jako jeśli nie odbicie rzeczywistości, to przynajmniej o s a d z e n i e w niej, honorowanie jej przejawów newralgicznych, elementarna wobec niej s o l i d a r n o ś ć. Inaczej niż u Słowackiego („Chodzi mi o to, aby język giętki / Powiedział wszystko, co pomyśli głowa” – *Beniowski*, pieśń V) i u Norwida („odpowiednie dać r z e c z y s ł o w o” – *Vade-mecum*, *Ogólniki*), którym idzie o zgodność efektu z zamiarem, Mickiewicz postrzega jako wyrocznie ś t a n f a k t y c z n y, przedmiot: to, co jest.

Prawda jako plon obserwacji, rzetelność relacji, chwytanie owych szczegółików niby to pobocznych, a przy których właśnie wyrывa nam się z ust: ależ tak, jak on to, do diabła, wypatrzył! Prawda jako nakaz: pisuj o tym, co widziałeś, w czym wzrastałeś, c o z n a s z! Prawda jako zakaz: strzeż się poezji papierowej nawet wtedy, gdy ona poetycką się zdaje:

Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których nie ma na mapie, i królów, których nie ma w historii.

Do A.E. Odyńca, 20 V 1828; XIV, 478

Litwa jest na mapie. I Wilno jest na mapie. Nie ma w historii Zosi, przyszłej żony Tadeusza, ale drzwiczki, przez które właśnie wybiegła z ogródka, już się do końca świata będą nam kołysać, jak je Poeta ujrzał oczami wyobraźni, dumając na paryskim bruku:

Ale nigdzie nie widać było ogrodniczki;  
Tylko co wyszła; jeszcze kołyszą się drzwiczki  
Świeżo trącone, blisko drzwi ślad widać nóżki  
Na piasku, bez trzewika była i pończoszki;  
Na piasku drobnym, suchym, białym na kształt śniegu,  
Ślad wyraźny, lecz lekki, odgadniesz, że w biegu  
Chybkim był zostawiony nóżkami drobnymi  
Od kogoś, co zaledwie dotykał się ziemi.

*Gospodarstwo; IV, 14*

Wręcz orgia zadziwiających wypatrzeń, podpa-  
trzeń, przyszpileń. Kto by próbował oddać sprawie-  
dliwość wszystkim, musiałby cytować dobrą połowę  
poematu. Ale jest jeszcze coś specjalnego. Nasz po-  
eta – realista w swym totalnym realizmie się zapę-  
dza, z jakąś szczególną zawziętością, pasją i widoczną  
przyjemnością dobiera się do urządzeń technicznych.  
Sernica! Trwa bitwa, ściele się trup, kula dosięgła  
kluczową postać poematu, tymczasem, żeby Wojski  
z Protazym mieli czym natrzeć na Moskala, Mickie-  
wicz wyciąga cudaczną osobliwość, którą mu być może  
sama pani dziedziczka na folwarku objaśniała i to już  
raczej nie na Litwie, lecz później, przy wielkopolskiej  
granicy, skąd próbował się wyrwać do Powstania:

Stała w ogrodzie, prawie pod samym parkanem,  
O który się opierał Ryków swym trójgranem,  
Wielka, stara sernica, budowana w kratki  
Z belek na krzyż wiązanych, podobna do klatki.

W niej świeciły się białych serów mnogie kopy;  
Wkoło zaś wahały się suszące się snopy  
Szałwiji, benedykty kardy, macierzanki –  
Cała zielna domowa apteka Wojszczanki.  
Sernica w górze miała wszszsz sążni półczwarta,  
A u dołu na jednym wielkim słupie wsparta,  
Niby gniazdo bocianie. Stary słup dębowy  
Pochylił się, bo już był wygnił do połowy (...)

*Bitwa; IV, 267*

I demonstrując znawstwo gospodarskich machin,  
nie odmówił sobie nawet, by wspomnieć o młockarni,  
co to „i słomę kraje, i wybija zboże”, bo „jest razem  
sieczkarnią, ma cepy i noże”. I właśnie jak ona

Tak pracują Kropiciel i Brzytwa pospołu,  
Mordując nieprzyjaciół, ten z góry, ten z dołu.

*Bitwa; IV, 258*

Mickiewicz nie żartuje. Jest zasadniczy i diabelnie konsekwentny: jak postrzega poetyckie ideały, tak osądza własne swoje dzieła. Zachwycają nas, nieprawdaz, najbardziej w *Panu Tadeuszu* takie miejsca, jak Inwokacja, oba koncerty (Wojskiego i Jankiela), spowiedź Jacka Soplicy, zachody słońca, stawy, drzewa, sad. A Mickiewicz, widząc to dzieło jako nierówne, niewolne od fragmentów naznaczonych miałkością, przeciętnością, cóż najwyżej w nim stawia? Obrazy dawnych obyczajów! Jakby miał się wręcz za etnografa.

Kult konkretności niczym apoteoza fotografii. I zdawać by się mogło, że oddanie prawdzie w credo poetyckim Mickiewicza osiąga właśnie swą postać ekstremalną. Tymczasem jemu jeszcze mało. Są przecież także myśli:

Gdzie nie ma wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie nie ma prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów, figur nic nikt nie znajdzie.

Do A.E. Odyńca, początek listopada 1827; XIV, 427

Myśl winna kierować się ku prawdzie, nawet jeśli nie jest jej pisane do niej dotrzeć. Myśl nie do myślenia jest myślą kaleką, dybie na nią zewsząd błąd, jej żywiołem jest bełkot ubrany w pozór uczoności bądź emocji. Proszę zauważyć, tu się kryje pewna subtelność: owa myśl ma być w szczególności „dobrze przez pisarza zrozumiana”, nie w tym rzecz zatem, by ją koniecznie w wierszu łopata do głowy miał wykladać, lecz by przynajmniej wiedział, o czym pisze. Sam Mickiewicz przed uderzeniem nagą myślą się nie waha. *Cisza morską*. Okręt lekko się kołysze. Majtek westchnął. Zaśmiali się podróżni. Śpi morze. Budzą się cierpienia:

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiętek,  
Co śpi wpośród złych losów i namiętnej burzy;  
A gdy serce spokojne, zatapia w nim szpony.

I, 236



Nakazowi prawdy podlegają też same słowa, bo rzeczywistość, stan faktyczny to także język, mowa – i to nie ta „poetycka”, sztuczna, zużyta w cudzych wierszach – tylko ta potoczna, żywa, obecna w rozmowie:

Dobry styl, czyli po prostu dobra właściwa mowa, jest ta, która najbardziej zbliża się do mowy, do rozmowy, a nawet wszystkie zwroty pisma, szczególnie kiedy się rozprawia o rzeczach poważnych, wyższych, powinny prostotą i szczerotą wchodzić w tok rozmowy prostodusznej, prosto serdecznej. To, co piszemy o rzeczach Bożych lub ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i Ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonomy, dla stangreta (czy, jak u was mówią: dla fornala) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżyć, zblaźniać, skarczemniać. (...) wszakże katechizm jest prosty, ale razem poważny.

Do K. Łubieńskiej-Wodpolowej, ok. 10 stycznia 1854; XVII, 280

No, trzeba przyznać, wspólnymi siłami czynowniczych ukazów, politycznej nowomowy, tej minionej i tej współczesnej, uprawianej w sejmie przez wybrańców narodu, technicznego żargonu i bełkotu pseudo-intelektualnych mędrków, daleko udało nam się pobłądzić od tych słów.

Że Mickiewicz potrafił w sposób widoczny i od razu własnym ideałom sprostać, niech zaświadczy sukces czytelniczy *Ballad i romansów*: rozeszły się w Wilnie migiem, a najwięcej kupowały służące.